

Smolka, Stanisław

W drodze do Petersburga : (z życia Lubeckiego)

Przegląd Historyczny 2/1, 77-107

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

W drodze do Petersburga

(Z ŻYCIA LUBECKIEGO).

I.

Dawne wspomnienia.

Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta..
Czyż na niej pisać będzie palec Boski,
I ludzi dobrych używszy za głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Ze miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciół stary
Przyjdzie i w księdze tej wyrze mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są knuty??...

Mówią, że nigdzie nie odczuje się tak potęgi słów Mickiewicza, jak w drodze do Petersburga, gdy komu zdarzy się ją po raz pierwszy odbywać w ponurym mroku grudniowego dnia, z tym niezrównanym „Ustępem“ z Dziadów w ręku albo w pamięci.

Jeszcze ów ustęp nie był napisany, a poeta na inny zupełnie świat spoglądał, na Forum lub kolumnadę św. Piotra, złożoną zimowem słońcem rzymskiego nieba: kiedy ogromne podróżne sanie mknęły po niezmiernym całunie śnieżnym między Wilnem a Petersburgiem. Daleką miały za sobą drogę: 10-go grudnia 1830 wyjechały z petersburskich rogatek na Pradze, a w samą wilię Bożego Narodzenia dojeżdżały do stolicy nad Newą. Podróżni mieli o czem rozmyślać dla skrócenia dwutygodniowej nudy: o wszyst-

kciem, co przeżyli przed wyjazdem z Warszawy, o tem, co się tam działo, co się stać mogło w Warszawie po ich wyjeździe, i o tem, o tem niezawodnie najwięcej, co ich czeka u kresu nudnej drogi, gdy staną przed obliczem Cesarza i Króla, jeżeli im danem będzie stanąć przed Mikołajem. Byli to: książę Xawery Drucki Lubecki, minister skarbu Królestwa Polskiego, i hrabia Jan Jezierski, poseł garwoliński, wysłani przez Dyktatora Chłopickiego do Cesarza Mikołaja, w niespełna dwa tygodnie po wybuchu listopadowego powstania.

Jezierskiego wyznaczono Lubeckiemu na towarzysza w ostatniej niemal chwili, na miejsce Władysława Ostrowskiego, który zrazu był upatrzony do tej funkcji. Sam Lubecki wpłynął podobno na wybór tego kolegi, chcąc mieć obok siebie towarzysza, ile możliwości nieznaczącego, o którym mógł być przekonany, że go w niczem nie będzie krępował samodzielnością sądu i poglądu. W rękach Lubeckiego zatem—tak i jemu się wydawało i w Warszawie tak sobie wyobrażano w otoczeniu Dyktatora—w rękach Lubeckiego złożone były losy Polski w tej chwili tak doniosłej, jakiej równych niewiele było w całym paśmie dziewięciu wieków życia narodu. On miał stanąć między Królestwem, podnoszącym sztandar powstania i zbrojącym się do walki, a młodym, tak mało dotąd w Polsce znanym Monarchą, od niedawna koronowanym królem polskim. Miał stanąć między Imperatorem i Samowładcą Rosyi, pogromcą Dekabrystów, a Polską, nie Królestwem samem tylko, lecz narodem polskim a jego żądaniami. Gdy bowiem „Deputacya“ wyjeżdżała z Warszawy, widocznem było, i dla Lubeckiego także widocznem, że po dwu niespełna tygodniach powstania, ruch rewolucyjny nie da się już uśmierzyć byle jaką koncesyją; jeden był pewny, niezawodny środek zażegnania wojny i katastrofy: przyłączenie Litwy i Rusi do Królestwa, przynajmniej Litwy. Lubecki, przed wyjazdem z Warszawy, nie raz odzywał się z zamienną pewnością siebie: „Mam nadzieję, że na Nowy Rok przywiozę wam prowincye polskie w podarunku“.

Czy przywiezie...? Co przywiezie z powrotem...? Około tego pytania snuć się musiały ustawicznie myśli podróżnych, obydwu członków Deputacyi i zaufanych urzędników, których Minister i tym razem, jak zwykle, zabrał ze sobą do Petersburga...

A w Warszawie, na placu Bankowym, w pałacu Ministerstwa Skarbu, co wieczora w dzieciennym pokoju odzywała się rzeźna, piękna modlitwa: „Panie Boże, prosimy Cię pokornie, abyś raczył błogosławić Rodzicom naszym. Obdarz ich ciągłym zdrowiem, długim życiem, wszelkimi pomyślnościami, szczęściem do-

czesnem i wiecznem. Boże, błogosław Ojcu naszemu we wszelkich jego zamiarach, czynnościach i przedsięwzięciach. Wspomóż go i bądź przyjaznym temu, co przedsięwziął, aby tego mógł dokonać za pomocą Twoją i na chwałę Twoją, ze zbawieniem duszy swojej i z dobrem dla rzeczy mu powierzonej¹⁾. Było o co się modlić.

„Książę-Minister“ z otuchą jechał do Petersburga. Dziwne to, że miał tyle nadziei w powodzenie trudnej — dziś się wydaje — z góry chybionej a niebezpiecznej misyi; nietylko dziś tak się zdaje, już w rok później trudno było się nie dziwić, że w grudniu 1830 wyglądano pomyślnych skutków misyi Lubeckiego. On zawsze był optymistą; zawsze wierzył w siebie, w swój rozum, w swoją zręczność; miał wszelkie prawo ufać swej żelaznej energii, którą tylekroć przewyciężył nieprzełamane — jak myślano — trudności i przeszkody; nic dziwnego, że wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę, która go dotąd nigdy nie zawiodła: więc mimowoli nie tracił tej instynktowej wiary i w tej ciężkiej chwili, najważniejszej i najtrudniejszej w dwudziestoletnim przeszło zawodzie publicznym. Może nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, że ta wiara w niezawodzące nigdy powodzenie, była ostatecznie silną dźwignią i ważnym w powodzeniach czynnikiem; bez takiej wiary w siebie, i tej niezmordowanej, żelaznej naturze nie łatwo byłoby wydobywać z siebie takie nieprzebrane zasoby energii, wytrwałości i pracowitości, któremi tylekroć odnosił zwycięstwa nad przeciwnikiem, o tyle silniejszą i bezpieczniejszą zajmującym pozycją.

Szczególnie ten biały całun, po którym mknęły sanie na północ, ta droga do Petersburga, dobrze znana, musiała w księciu Lubeckim samemi wspomnieniami obudzać wiele otuchy. Dziesiąty raz odbywał już tę drogę i pewno nie przypuszczał, że nią jedzie po raz ostatni w życiu; że z Petersburga jeszcze wprawdzie nieraz wyjedzie, ale litewskiego traktu już nie zobaczy, ani rodzinnej Litwy, ani Warszawy, w której trzecią część życia spędził. Ten trakt litewski zawsze go wiodł po jakąś zdobycz, mniejszą czy większą, a nieraz po taką zdobycz, że i życzliwi i nieżyczliwi nie wierzyli w pomyślny skutek zabiegów, które Lubeckiego poniosły do Petersburga. Tak było nie dalej jak przed rokiem, właśnie przed rokiem, w czasie ostatniej podróży polskiego Ministra Skarbu na dwór cesarski; tak samo każdym razem poprzednio, gdy jeździł z Warszawy do Petersburga, aby zmierzyć się tam z nie-

¹⁾ Modlitwa pisana ręką Starościny Scypionowej dla dzieci Ministra Lubeckiego. Arch. szczuczyńskie. D/7.

nawistnymi wpływami W. X. Konstantego i niebezpieczniejszemi jeszcze intrygami Nowosilcowa. Zawsze, za każdym razem powracał litewskim traktem wesół, szczęśliwy z odniesionego w stolicy zwycięstwa, ze spotęgowaną—nie dziw—pewnością siebie, zadowolony z rzetelnych, nieraz nieocenionych korzyści, które wiozł w zdobyczy Królestwu, świadom utwierdzonego silnie własnego stanowiska, i to nieraz właśnie w takiej chwili, gdy przyjaciele zarówno jak wrogowie rokowali Ministrowi rychły upadek.

Dawne to były czasy, jeszcze za najświetniejszych lat panowania Katarzyny, kiedy ksiązę Lubecki pierwszy raz jechał litewskim traktem do Petersburga, siedmioletnim dzieciakiem, w r. 1784. Wieźli go—dwoje dzieci,—jego i młodszego jeszcze braciszka, na wychowanie w petersburskim korpusie kadetów¹⁾. Dlaczego tam ich posyłał ojciec, ksiązę Franciszek, wówczas jeszcze marszałek pińskiego powiatu, później kasztelan piński, jedyny, pierwszy i ostatni zarazem? Dlaczego ich tam posłał, dzieci od ziemi ledwie odrosłe? dlaczego nie do warszawskiej szkoły kadetów, skąd niedawno wyszedł Kościuszko, gdzie kształciło się sporo diatwy i młodzieży z Pińszczyzny? W rodzinie utrzymała się tradycja, że ksiązę Franciszek uczynił to w przymusowem niejako położeniu ze względu na dobra białoruskie, odcięte kordonem pierwszego rozbioru. Część tych dóbr musiał i tak sprzedać za bezcen Potemkinowi w tym samym roku, w którym też na żądanie Potemkina odesłał synów do Petersburga, a jeszcze w 21 lat potem wpisał do testamentu niedopłaconą sumę, należącą się od spadkobierców Potemkina, w poważnej kwocie 156,000 zł. z procentami zaległymi od r. 1784²⁾.

Wówczas to, gdy obu małych Lubeckich wieziono do korpusu kadetów, najmniej wesoła musiała być ta droga ze wszystkich petersburskich podróży księcia Xawerego. A przecież i ta pierwsza przymusowa podróż zaważyła niemało swojemi następstwami w losach i zawodzie publicznym tego „dziecka szczęścia“, jak gdyby w jego życiu, od samego dzieciństwa, wszystko miało się obra-

¹⁾ Stan służby Ministra Lubeckiego, Archiwum szczuczyńskie A/46 (Формулярный список); według tego dokumentu ks. Xawery Lubecki wstąpił do korpusu kadetów w r. 1786, wcześniejszą a ścisłą datę podaje zapiska tamże A/46) się znajdująca, prawdopodobnie wypis z aktów: Князь Ксаверій Друцкій Любецкій, князь Іеронимъ Друцкій Любецкій опредѣлены въ кадеты 1785 Сентября 28, воспущены въ Низовскій мушкетерскій полкъ прапорщиками 1797 Ноября 9.

²⁾ Testament ks. kasztelana Franciszka Druckiego Lubeckiego. Arch. szczucz. B/1.

cać na dobre. Wypominano mu, co prawda, przed powstaniem i później, na emigracji, „petersburską tresurę“, „soldackie wychowanie“ i „moskiewską obrożę“, do której przywykł już od dzieciństwa; on sam jednak może później i nie żałował edukacji w kadeckim korpusie. To pewne, że dużo jej zawdzięczał, wiele zwłaszcza ułatwień w późniejszym zawodzie. Mówił po rosyjsku jakby rodził się w Petersburgu; za ostatniego pobytu w stolicy na początku r. 1830, zaznaczał to z takim zadowoleniem Cesarz Mikołaj, wyrażając życzenie, żeby mu Lubecki oddał również syna na wychowanie, do carskosielskiego Liceum. Co prawda, na ten akt łaski monarszej dał wówczas wymijającą odpowiedź; czyby w nim nie odzywały się niedobre wspomnienia z przed lat czterdziestu?¹⁾. W każdym razie nie tylko języka nauczył się w kadeckim korpusie, ale poznał na wylot „rosyjską duszę“; poznał ją nieświadomie, jak się tyle rzeczy poznaje doskonale w dzieciennych latach, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy. On i później zapewne nie rozumował, dlaczego z „rosyjską duszą“ tak łatwo daje sobie radę, kiedy to innym Polakom szło tak niesporo, jak trudno im też było łamać się z językiem, którego nauczyli się dopiero w późniejszym wieku.

Z korpusu kadeckiego wyszedł już po trzecim rozbiore, w r. 1797, kiedy ojciec, jedyny, pierwszy i ostatni kasztelan piński, uniósłszy z rozczłonkowanej Rzeczypospolitej świeżą godność senatorską, był już poddanym Imperatora Pawła. Jakim był 20-letni wychowaniec kadeckiego korpusu, gdy w stopniu praporszczyka niżowskiego pułku muszkietarów wyruszał za granicę bić się za sławę Imperatora? Nie wiemy tego. Nie wiemy, czy go bolało służyć pod rozkazami sławnego wodza, którego pamięć przez parę pokoleń każde niemal dziecko polskie ze zgrozą przeklinało za rzeź Pragi. Nie wiemy, co czuł podczas włoskiej i szwajcarskiej kampanii 1798 i 1799 r., gdy po stronie nieprzyjacielskiej widział polskie legiony i słyszał dźwięki „Jeszcze Polska“? To pewne, że bił się mężnie. A gdy po dwu latach wojny, po tylu bitwach, w których odznaczył się osobistą brawurą, pod Lecco, pod Marengo, przy szturmie Alessandryi i Servali, pod Novi, u stóp św. Gotarda i przy Dyabelskim Moście, powracał do Petersburga z krzyżem św. Anny na piersiach, z widokami świetnej przyszłości w tak zaszczytnie rozpoczętej służbie wojskowej: co wówczas myślał? Co myślał, jakie snuł plany—niewiadomo. To tylko znowu pewne,

¹⁾ Z listów Ministra L. do żony z Petersburga 1830, Arch. szczucz. D/2.

że zaraz po powrocie podał się do dymisji i osiadł na Litwie, przy starzejącym się już kasztelanie, w grodzieńskich stronach. Było to w ostatnich miesiącach panowania Cesarza Pawła, w grudniu 1800¹⁾.

Ściśle w 10 lat potem wypadło mu znowu jechać do Petersburga. Pamiętna podróż, właściwy początek publicznego zawodu. Od dwu lat blisko był grodzieńskim powiatowym marszałkiem. Szlachta całej gubernii powierzyła mu ważną misją do Petersburga, w sprawach, od których pomyslnego załatwienia zależał w znacznej części chwiejący się dobrobyt, nie gubernii tylko, lecz całej Litwy. Krzywo wielu patrzyło na młodego księcia, od niedawna dopiero osiadłego w grodzieńskich stronach, że w 30-tym roku życia dobił się już marszałkowstwa a teraz wyjeżdżał do stolicy z misją, do której zrazu był upatrzony pan Koniuszy Litewski Grabowski, dygnitarz jeszcze z czasów Rzeczypospolitej, popularny już wówczas, kiedy książę Xawery siedział jeszcze na ławce szkolnej w Petersburgu. Ale właśnie, obok rozumu, którym młody książę dał się poznać grodzieńskiemu obywatelstwu, petersburska edukacja i zaszczytna służba wojskowa, nie na paradzie lecz w dwuletniej kampanii: to były ważne względy, które Lubeckiego zalecały na delegata do Petersburga. Trzebaż tam było i rozmówić się nie tylko po francusku, i dobrze było mieć znajomości, jeżeli nie osobiste, to przez rodziców i krewnych niejednego z niedawnych towarzyszy broni z pod Marengo i Novi. Mimo rozlicznych intryg, mimo niespodziewanych przeszkód ze strony wileńskiego wojennego gubernatora, w których współdziałała niezmordowane niezycziwa Lubeckiemu część grodzieńskiego obywatelstwa: delegacja przyszła do skutku. W grudniu 1810 książę-marszałek podał „litewskim traktem“ do Petersburga, dźwigając zaszczytne brzemie pierwszej posługi obywatelskiej. I znowu w 20 lat potem, przyszło mu na tej samej drodze rozpamiętywać wspomnienia tej wyprawy, gdy—zawsze z ufnością patrząc w przyszłość—nie ugiął się bynajmniej pod ciężkiem, przygniatającem brzemieniem swej ostatniej obywatelskiej posługi.

Co prawda, jeżeli jakie, to te właśnie wspomnienia z pierwszej misji do Petersburga, mogły w nim podniecać nadzieję. Wówczas powszechnie przepowiadano; że wróci z niczem, że zachodów szkoda i kosztu. Przeciwnicy zacierali ręce, ciesząc się naprzód z kompromitacji młodego księcia-marszałka. I rzeczywiście, trudno było w ówczesnych okolicznościach rokować pomyslny skutek misji,

1) Формулярный Синодъ I. с.

zwłaszcza w przedmiocie najważniejszych dla szlachty litewskiej dezyderatów. Chodziło jej mianowicie o ulgi w podatkach i opłatach skarbowych; tymczasem zły stan finansów państwa, pogorszący się nieustannie po wojnach 1798—1799, 1805 i 1807, znaczny spadek kursu rubli asygnacyjnych, a wreszcie niepewność położenia i obawa nowej a rychłej wojny, wszystko to aż nadto usprawiedliwiało pesymistyczne przewidywania, że raczej trzeba się przygotować na cięższy niż dotychczas ucisk fiskalny niżli na jakiegokolwiek ulgi. Tem większa była niespodzianka, gdy Lubecki przywiózł z Petersburga wszystko, co szlachta litewska pomieściła w swoich dezyderatach, wszystko a raczej nawet cokolwiek więcej, niżli było w instrukcyi. Nie przywiózł właściwie, ale przysłał przed powrotem swoim do domu współobywatelom ten noworoczny podarunek na sam początek stycznia 1812 r., w przeddzień niemal wyborów, w których olśniona niespodziewanym skutkiem misyi szlachta wybrała go „zaocznie“ gubernialnym marszałkiem.

Na to powodzenie, tak niebywale, złożyły się już wówczas te same dwa czynniki, które i później stale i nieprzerwanie stanowią główne dźwignie całej działalności, sekret wszystkich powodzeń Lubeckiego—aż do r. 1830: pracowitość niez mordowana, kierowana bystrością niepospolitą, i — szczęście. Rzadkie, nietylko u nas rzadkie, poczucie obowiązku było istotnem źródłem tych osobistych zalet, które przy wytrwałości, nacechowanej silnie uporem litewskiego Rusina, tyle razy, na tylu różnych polach doprowadzały Lubeckiego do rezultatów, jakich nikt nawet się nie spodziewał. Widać to w pierwszej misyi petersburskiej. Był wzorowym mężem i ojcem. Wyjeżdżając do Petersburga z końcem listopada 1810, pożegnał 17-letnią swoją „Marysię“, i dwie córeczki, których się z nią doczekał po trzech już latach małżeńskiego pożycia. Opuszczał dom na trzy lub cztery miesiące, spodziewając się powrócić najpóźniej w marcu 1811. Interesa, dość zawikłane, pozostawił w czujnych lecz nie bardzo biegłych rękach siostry i teściowej; jeden zaś zwłaszcza wielki, istotnie niemal o pozycyi materialnej młodego stadła stanowiący interes, interes eksdywizyi Tryszek, powierzył, rad nie rad, doświadczonemu, co prawda, palestrantowi, który jednak, jak później się pokazało, więcej o siebie dbał niż o klienta. Powrócił zaś z Petersburga, nie ruszając się ze stolicy przez pięć kwartałów — w końcu marca dopiero czy na początku kwietnia 1812, w rok przeszło po naznaczonym z góry terminie.

Prawda, gdyby był wrócił rychlej, byłby dał dowód wielkiej miękości, byłby uczył obowiązkom publicznym obywatela, trafił

bowiem właśnie w Petersburgu na taką chwilę, jaka się dwa razy nie zdarza. I to było: „szczęście“ Lubeckiego.

Towarzystwo petersburskie żyło, podczas pobytu Lubeckiego, jeszcze „pod znakiem“ Napoleona, ambasador francuski był po Cesarzu pierwszą figurą w stolicy, każdym katarem „króla Rzymskiego“ zajmowano się z większym zainteresowaniem, niż reformami, nad którymi pracował ówczesny—jeszcze—ulubieniec Aleksandra, Sperański. Sam Aleksander jednak, mimo większej niż kiedykolwiek obawy nowej wojny z Napoleonem, widział od roku coraz jaśniej, że do wojny przyjść musi, jak znów na drugim końcu Europy, w Paryżu, Napoleon byłby niezawodnie dał bez wahania kilka lat życia za trwałą, pewny pokój i sojusz z Rosyą, a coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę z nieuniknionej konieczności wojny. Po doświadczeniach r. 1807, Aleksander widział w zachowaniu się Polaków jeden z najważniejszych czynników, które miały rozstrzygnąć o losach przyszłej wojny; pozyskać ich dla siebie: to był wówczas jeden z głównych przedmiotów jego troski. Gdy Lubecki przybył do Petersburga, Aleksander rozpoczął właśnie swą słynną korespondencję z Adamem Czartoryskim o wskrzeszeniu Polski w unii osobistej z Cesarstwem. Czartoryski jednak dość chłodno tym razem przyjmował zwierzenia i ściśle już nawet określone plany „przyjaciela w koronie“; lękał się odpowiedzialności za zdwojenie narodu, wzdrygał się przed widmem wojny domowej pomiędzy Polską stojącą przy Aleksandrze a Polską wierną Napoleonowi. Tem lepszego, tem gorętszego przyjęcia doznał u Aleksandra Michał Ogiński, gdy zjawił się w Petersburgu z początkiem kwietnia 1811, po trzech z górą latach pobytu za granicą. Przybywał z Paryża, który z końcem stycznia opuścił; wrażenia paryskie, z którymi się nie taił przed Aleksandrem, mogły tylko utwierdzić Cesarza w obawach, że grozi wojna nieunikniona. Ogiński, niegdyś jeden z filarów powstania Kościuszkowskiego na Litwie, przez kilka lat wygnaniec, zgnębiony konfiskatą olbrzymiego majątku, organizator Legionów, jeden z niewielu a podobno i jedyny emigrant, dla którego za Pawła—gdy chciał się już „przejednać“—nie było w Rosyi bezwarunkowo amnestyi, od kilku lat „przejednany“, przez Aleksandra obsypany dobrodziejstwami i wyniesiony do godności senatora Cesarstwa: Ogiński, z przeszłością swoją i z przekonaniem, że Polska niczego nie może się spodziewać po twórcy Księstwa Warszawskiego, wydał się w tej chwili Aleksandrowi opatrnościowym człowiekiem w jego obecnych planach.

Lubecki czekał tylko przyjazdu Ogińskiego do Petersburga, żeby pod jego wpływową opiekę oddać powierzone sobie sprawy

litewskich gubernii, w których poczynił był już wszelkie potrzebne urzędowe kroki. Teraz trzeba było chodzić koło nich; im więcej wpływu miał orędownik, któryby się temi sprawami zajął energicznie, tem lepiej dla nich. Lubeckiego już ciągnęło do domu, pobyt w Petersburgu kosztował go już i tak przeszło 20.000 rubli a z Tryszek raz w raz nadchodziły listy, które go jasno przekonywały, jak tam była potrzebna jego obecność. Ale 11/23 kwietnia Ogiński był u Cesarza na obiedzie i miał z nim tę pamiętną rozmowę, która się przeciągnęła do półtrzecia godziny. Nazajutrz zrana Lubecki był już zdecydowany nie wyjeżdżać na teraz z Petersburga i—zostać, niewiadomo jak długo, ile będzie potrzeba.

Od tego dnia Ogiński i Lubecki, przez rok niemal cały byli nierozłączeni, z wyjątkiem tylko paru tygodni, które Ogiński na Litwie spędził, w jesieni r. 1811; gdy Lubecki pozostał w Petersburgu. W towarzystwie stołecznem tak się przyzwyczajono widywać ich zawsze razem, że gdy jednego z nich, samego czasem tylko spotkano, pytano mimowoli, gdzie drugi? Ważniejsze były chwile, gdy byli razem, sami lub w ciasnym kółku zaufanych przyjaciół Lubeckiego; do tego kółka należeli zwłaszcza dwaj młodzi ludzie, wiele obiecujący, jeden Litwin, drugi Wołyński, dwaj Kazimierze, Plater i Lubomirski; czasami przypuszczano do poufnych „gawęd“ i drugiego Lubomirskiego, Konstantego, który przebywał w Petersburgu, starając się o córkę Wielkiego Ochmistrza Dworu, hr. Mikołaja Tołstoja. Wystrzegać się natomiast musieli, żeby treść tych „gawęd“, tylekroć przeciągających się w późną a jasną noc lata petersburskiego, nie przenikła do wiadomości tego lub owego senatora Polaka; zwłaszcza wystrzegano się senatora Worcella, który, domyślając się czegoś ciekawego, *voulait leur tirer les vers du nez*, jak pisał Kazimierz Plater. Cesarzowi bowiem chodziło o to wprawdzie, żeby Polacy wiedzieli i utwierdzali się jak najsilniej w przekonaniu o jego „dobrych intencjach“ w sprawie polskiej, musiał jednak, na teraz jeszcze przynajmniej, dbać o ścisłe zachowanie sekretu, nie tracąc do ostatka nadziei, że da się uniknąć starcia z Napoleonem.

W tem zaś kółku litewskiem, które przez Ogińskiego miało bezpośrednią styczność z Cesarzem, wypracowano w ciągu paru miesięcy aż dwa szczegółowe projekta przyszłej konstytucji polskiego państwa, połączonego z Rosją węzłem unii osobistej. Były dwa projekta, były też w ogóle dwie kombinacye polityczne, na których tle miało nastąpić urzeczywistnienie tych planów. Jedna kombinacya: Wielkie Księstwo Litewskie, utworzone z ośmiu gubernii, które wchodziły niegdyś w skład Rzeczypospolitej Polskiej;

druga: Królestwo Polskie w granicach r. 1771. W końcu września, przed wyjazdem Ogińskiego na Litwę, Cesarz Aleksander jasno określił ten dylemat: albo wojna, a w takim razie Królestwo Polskie w dawnych granicach, albo pokój *et je mettrai en execution notre grana projet par rapport à la Lithuanie*. Ogiński odczytał raz Cesarzowi jeden szczegółowy memoriał Lubeckiego, zakończony słowami: *il n'est peut-être question que des rêveries. Ce ne sont point des rêveries, pas du tout*, zawołał żywo Aleksander I¹⁾.

Było to w końcu stycznia 1812. Niebawem, 9 kwietnia, Aleksander pośpieszał już do armii, stojącej na Litwie w pogotowiu do boju, a na wyjeździe z Petersburga pisał do Adama Czartoryskiego, zapytując go o zdanie, który z dwu projektów konstytucji wybrać i kiedy ogłosić proklamację o wprowadzeniu tej konstytucji, ile możliwości zbliżonej do konstytucji 3-go maja. Na dwa tygodnie przed Cesarzem wyjechał z Petersburga Lubecki, podążając na Litwę tym samym traktem, na Narwę, Dorpat, Rygę, na którym rozpamiętywał te wydarzenia w grudniu 1830, jako poseł polskiego Dyktatora do następcy Aleksandra I.

Nadeszła wiosna, jedyna, niezapomniana wiosna, o której z takim przejmującym wzruszeniem mówi poeta:

Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...

Dla Lubeckiego była to niezawodnie najcięższa wiosna w życiu. Ledwie mógł się przywitać z żoną i dziećmi, których nie widział rok i cztery miesiące, musiał jako marszałek gubernialny zaprząć się do syzyfowej istotnie pracy, mającej na celu prawidłowe zaprowiantowanie armii, bez obciążenia obywateli litewskich gubernii, w których obrębie skupione były gotowe do boju wojska. Cel ten, sam przez się wielkiej doniosłości praktycznej dla całego obywatelstwa, nabierał w danej chwili szczególniejszego znaczenia politycznego, gdy rekwizycje wojskowe rozpasanych nieraz i wrogo usposobionych generałów drażniły ludność i rozniecały tlejące zarzewie nienawiści; Napoleońska zaś armia zbliżała się nad Niemen, polskie wojska Księstwa Warszawskiego lada dzień mogły się pokazać na Litwie. Lubecki zorganizował celem unormowania prawidłowych dostaw dla armii komitety obywatelskie, powiatowe, gubernialne i na ich czele Komitet Główny w Wilnie, którego najczynniejszym był członkiem. Temu Głównemu Komite-

¹⁾ Obfity materiał do historii pierwszej misji Lubeckiego do Petersburga 1810—1812 w dwóch sporych tekach archiwum szczuczyńskiego A/3 i A/4.

towi przeznaczone były o wiele donioślejsze zadania, daleko sięgające po za sprawy dostaw i utrzymania armii; on miał stać się w danej chwili zawiązkiem rządu, stanąć na czele Polski, skupionej przy Aleksandrze. To też obok Lubeckiego główną rolę w tym Komitecie odgrywał Tomasz Wawrzecki, ostatni Naczelnik niepodległej Polski, bezpośredni następca Kościuszki po bitwie pod Maciejowicami, następnie więzień stanu, w r. 1812 przejednany od dawna z Aleksandrem filar lojalnej na Litwie partyi. Przygotowana już była proklamacya, Lubeckiego ręką napisana, w której Aleksander odzywał się do narodu polskiego, w chwili wkroczenia Napoleońskiej armii: „Zaczęła się wojna, dla Rosyi święta, bo obronna, dla cywilizowanej Europy ważna, od jej bowiem skutków zależyć będzie albo zupełne narodów świata pokonanie albo też ich oswobodzenie. Polacy! Jak przykro, jak boleśnie wpośród tłumów najezdniczych, wśród ujarzmionych lub najemnych hufców, Wasze postrzegać chorągwie. Walczycie, jak w Hiszpanii, przeciwko niepodległości narodu, walczycie za człowieka, co swoją władzę i potęgę na ruinie tego wszystkiego gruntuje, co dotąd było u ludzi szanownem i świętem. Ale uniejący Was ocenić, rozumiem Was i zapal Wasz nie tylko nie potępiam, ale go czczę i szanuję. Gdziekolwiek srogie losy miotały Wami po świecie, czy pod skwarnem niebem San-Domingo czy na brzegach Nilu, czy w Alpach, w Apeninach czy w Pireneach, jeden Was zajmował przedmiot, jedna myśl, jedno żądanie: powrót utraconej ojczyzny... To szlachetne wytrwanie, ta stałość ducha narodowego uzacniła Was w oczach świata, mnie zaś do Was na zawsze przywiązała...“ Wzywa zatem świeżo zawiązaną Konfederacyę Generalną warszawską, wzywa cały naród, by stanął przy nim i kończy uroczyste: „Ogłaszam w obliczu nieba i ziemi, że wskrzeszam i przywracam Królestwo Polskie, łącząc pod tem nazwiskiem Księstwo Warszawskie ze wszystkiemi polskimi województwami i ziemiami, które następnie trzema podziałami w r. 1772, 1793 i 1796 do Rosyi wcielone zostały; że oddzielną od cesarsko-rosyjskiej, a w mojej osobie z Rosyą połączoną koronę królewsko-polską w imię Boga wkładam na moją głowę, przyjmując ją dla siebie i moich następców; że ulubioną i powszechnie od Was poważaną konstytucyę 3-go maja uważam za ustawę rządową Narodu Polskiego, podług prawideł której rządzić Wami postanawiam...“¹⁾

1) Projekt proklamacyi pisany na czysto ręką Lubeckiego, arch. szczucz. A/5.

Przygotowana proklamacja—utonąła w papierach Lubeckiego, gdzie jej oko ludzkie nie oglądało przez sto lat blisko... On sam zaś, odznaczany wówczas — jak nigdy — przez Aleksandra, nie mógł o to nawet zachować żadnego żalu do Cesarza, że przecież marzenia r. 1811 pozostały pięknem tylko marzeniem, choć w roku 1812 były istotnie niedalekie urzeczywistnienia. Wszystko rozwiało się jakby we mgłę, pod brutalnym naporem faktów, cisnących się z oszałamiającą szybkością. W samą noc Świętojańską odbywał się ów pamiętny bal na Zakrecie, na którym Aleksander niewypowiedzianym czarem swojej osobistości podbijał serca Litwinów i Litwinek; w 24 godzin po tem nie było w Wilnie ani jednego dworskiego ekwipażu; po upływie dwu dni Napoleon bawił w stolicy Litwy ¹⁾, która—jak długa i szeroka, stanęła jak mąż jeden przy Napoleonie, choć bez tego ogólnego, gorącego zapалу, jaki bije z dziecinnych wspomnień Mickiewicza; czar rzucony przez Aleksandra—działał i, mimo wkroczenia wojsk narodowych, nie przestawał i dalej działać. Z tem wszystkim, Litwa stanęła przy Napoleonie; przy Aleksandrze pozostało kilku Litwinów, w ich zaś liczbie cały niemal Główny Komitet, z starym Wawrzeckim i młodym księciem Druckim Lubeckim. Powolni rozkazom, pospieszili z Wilna za Cesarzem Aleksandrem do obozu w Święcicach, stamtąd dalej, aż niebawem znaleźli się w Petersburgu, gdzie pozostali do końca wojny. Lubecki biwakował w obozie pod Drysą, gdy żona jego i siostra w strojnem gronie litewskich dam przyczyniały blasku dworskim obiadom króla Hieronima. Smutno wlewały się długie miesiące tego pobytu w stolicy samotnemu księciu Xaweremu, nie tak jak w przeszłym roku, kiedy każda poczta przynosiła mu listy z domu. Teraz tygodnie i miesiące mijały bez żadnej wiadomości z Szczuczyna. Czasem doszła go jakaś kartka za pośrednictwem nieodłącznego towarzysza przeszłorocznej w Petersburgu bytności, obecnie zajmującego urzędowe stanowisko wśród władz Konfederacyi, Kazimierza Platęra. Proponując mu pośrednictwo, zastrzega się wyraźnie, że przez to bezwarunkowo nie wejdzie w kolizyę z obowiązkami swego urzędu: *je sais que Vous ne ferez passer que des nouvelles de famille, ainsi je puis hardiment Vous le proposer, sans manquer à mon devoir*. I to pisze ów nieodstępny towarzysz przeszłorocznych petersburskich „gawęd“ i „marzeń“, w rocznicę wspólnej pracy nad projektami konstytucyi

¹⁾ Шильдеръ, Императоръ Александръ I, его жизнь и царствование III 82, 85.

W. X. Litewskiego, i z boleścią wrywa mu się z pod pióra pytanie: *Comment Vous trouvez Vous dans cet endroit, si éloigné des Vôtres, sans aucune perspective de Vous réunir à eux?* Mało jest listów księcia Xawerego z tego czasu: jedyne, w których widocznie przebija przygnębienie. Zdarzały się jednak i w tym smutnym okresie jaśniejsze chwile, jak np. w sierpniu 1812, kiedy jednego dnia Lubecki był u Cesarza na familijnym obiedzie na Kamiennym Ostrowie, a nazajutrz zaraz stary Kutuzow, odjeżdżając do armii dla objęcia naczelnej komendy, otrzymał od Aleksandra dwie jedynie instrukcye: nie wdawać się w żadne rokowania z Napoleonem i w razie zwycięstwa „postępować łagodnie z obywatelami litewskich gubernii, którzy w stosunku do Rosyi zapomnieli o obowiązkach wiernych poddanych“.

Z członków Głównego Komitetu, jeden tylko został na Litwie, Michał Dziekoński. Przystępując do Konfederacyi Jeneralnej, następujące złożył oświadczenie: „W momencie zabierania urzędników krajowych, cudowną koleją przeznaczeń uwolniłem się z rosyjskiej przemocy i sam wśród braci moich tu stawam, a mniej szczęśliwi koledzy moi, na których ojczyzna nigdy się nie zawiedzie, siłą zajęci, gwałtownie uwięzionymi zostali. W takowem więc zdarzeniu mam honor upraszać Prześwietną Konfederacyą, aby ten akces do Konfederacyi Generalnej Królestwa Polskiego nietylko w mojem ale i w imieniu kolegów moich, JW. Chorążego Lit. Wawrzeckiego, Księcia JMC Xawerego Lubeckiego i JW. Kancelryca Lit. Ludwika Platara, przyjętym i zapisanym został“.

Przyjacielski krok Dziekońskiego nie odniósł żadnego skutku. Orzeczone, że „bez ich własnego i imiennego oświadczenia“ Konfederacya uznać nie może ich akcesu. „Nie wątpi jednak Konfederacya Generalna“—dodał jej wymowny Sekretarz—„iż Towarzysze Jego, mniej szczęśliwi w tym względzie, pierwszego momentu uwolnienia swojego użyją na okazanie pozbawionej ich posług ojczyźnie, tej gorliwości i przywiązania, jakiej świadectwo w JWPa-na odezwie Konfederacya Generalna odbiera“.

Co do Lubeckiego, nie brakło mu wkrótce pola do okazania ojczyźnie—gorliwości, w jakiej mu podobno nikt nie dorównał, i przywiązania, bez wątpienia, szczerego a wytrwałego, stałego, które niczem nie dało się złamać ani przytłumić. Czy jednak Lubecki w lipcu 1812 byłby uznał samowolny krok Dziekońskiego, czy byłby z daleka dał jakikolwiek znak, że do Konfederacyi przystąpi, skoro tylko odzyska swobodę ruchów? Chyba nie. Nie byłby tego uczynił, nietylko ze względów oportunistycznych. Zasadą jego było, że przysięga „nie wymuszona“ jest świętą, że łamać jej nie

wolno. Z politycznego zaś stanowiska, nawet między szturmem Smoleńska a wkroczeniem do Moskwy, pewniejsze, bezpieczniejsze widział dla sprawy polskiej oparcie o Rosyą niż o Napoleona. Bez przechwałki też, zgodnie z prawdą a z właściwą sobie prostotą, mógł stwierdzić w grudniu 1812, że nigdy w Napoleona nie wierzył ¹⁾).

II.

Z R o s s y a.

Lubeckiego umysł nigdy nie odpoczywał, chyba go krzepił sen, krótki zwykle, twardy i zdrowy sen. Na wspomnienia i w drodze nie było dawniej czasu; tyle zawsze projektów go zaprzętało, tyle spraw różnorodnych. Po wybuchu powstania zachwiały się w posadach zasadnicze warunki prac i działalności Ministra, a trzeźwy jego umysł do wszystkiego potrzebował oparcia, pewnego i bezpiecznego, nawet do marzeń — bo i ten świat nie był mu obcym — do swojego rodzaju marzeń, przepięknych cyframi o długich szeregach zer. Teraz, w miarę jak sanie ręczo mknęły na północ, za nim usuwała się w siną dal cała jego przeszłość, z Warszawą na krańcach widnokrzęgu, tym jasnym, świetlanym punktem pracowitego życia; przed nim stał Petersburg, stała mroczna, niepewna przyszłość... Do spokojnych rozpamiętywań, do przeglądu wspomnień przeszłości, na co nigdy nie było czasu — jedyna chwila.

I niezawodnie, w tym przeglądzie minionych zdarzeń, myśl Lubeckiego zatrzymywać się musiała najdłużej na wspomnieniach r. 1812, do nich nieustannie wracała. W r. 1812, gdy podążał z powrotem z Petersburga w podobny dzień zimowy: wszystko było stracone, a przecież wszystko dało się odzyskać z zamętu, i to z tak sowitym naddatkiem. Wszystko rozsypywało się w gruzy. Ruina, doszczętna ruina materyalna biednego kraju, wysanego do szpiku kości przez obydwie krociowe armie; ruina polityczna, bezpowrotne — zdawało się — zaprzepaszczenie wszelkich nadziei, które niedalej jak na wiosnę tak złudnie się uśmiechały, z jednej i z drugiej strony, niosąc przywrócenie utraconego bytu politycznego. Na Litwie, obydwaj pokolenia — to, które widziało upadek Rzeczypospolitej, i to, które wzrastało, nie mogąc się pogodzić z utratą niepodległości — obydwaj pokolenia, zmiażdżone pogromem

¹⁾ Papiery publiczne i prywatne z r. 1812, Arch. szczucz. A/5.

„Boga Wojny“, z którym los ich się splątał, patrzyły ogłuszone w ponurą przyszłość; tam majaczyła im przed błędnymi oczyma niechybna—zdawało się — zagłada tych wszystkich znośnych stonunkowo warunków bytu, w których doniedawna tętnił tak silnie puls życia narodowego, pod znakiem szlacheckich sejmików, urzędników z wyboru i edukacji publicznej pod skrzydłami wileńskiej Kuratoryi. A wśród tych ruin, prócz kilku „nieskompromitowanych“ senatorów i kamerjunkturów, z których wpływem nikt się nie liczył, stali trzej ludzie, zdolni do czynu, stary druh Kościuszki, Tomasz Wawrzecki, z dwoma młodymi przyjaciółmi, z Lubeckim i Ludwikiem Platerem.

Platerowi zawikłane interesa majątkowe nie dozwoliły w tej rozpaczliwej chwili wypłynąć na szerszą widownię polityczną; Lubecki przemknął się zaledwie przez Litwę i stanął niebawem przed Aleksandrem, w Kaliszu, wezwany przez Cesarza do głównej kwatery, po dokonanej okupacyi Księstwa Warszawskiego. On i Wawrzecki zajęli miejsca w ustanowionej przez Aleksandra Radzie Najwyższej, której administracyę Księstwa powierzono; obok nich dwaj Rosyanie i jeden Prusak.

Rozpoczęły się długie lata natężonej, niezmordowanej pracy. Z pełnem prawem i bez cienia przechwałki będzie Lubecki pisać do żony po stłumieniu listopadowego powstania, po więcej niż całorocznem z nią niewidzeniu: „Od r. 1810, jeżeli policzę wszystek czas, w którym służbowe obowiązki nas rozłączały, wszak to strach bierze, wszakże w samym Petersburgu (razem licząc) blisko 6 lat przebyłem. Można nawet powiedzieć, że ciągle byliśmy jak w gościach, jak w tymczasowości, a poruczona mi praca zawsze przechodziła zakres przedmiotu, do którego byłem mianowany, tak, że więcej czasu poświęcać musiałem na objekta obce memu urzędowaniu...“¹⁾ Prawda wielka. Powiedziano niedawno o Lubeckim, że mógł być stać się mężem stanu, a sam się „zdegradował“ na urzędnika. Zdegradował czy nie zdegradował; urzędnikiem był w każdym razie fenomenalnym—to jedyny wyraz, który tu można zastosować—tak wyjątkowym i tak nieporównanym, że nieobliczalna wydatność i wartość pracy tego urzędnika spotęgowała z czasem wpływ Lubeckiego do niebywałych rozmiarów i uczyniła zeń męża stanu, bez żadnych zabiegów z jego strony. „Może trzecią część czasu, upłynionego od naszego ożenienia“ — pisze w innym

¹⁾ List Lubeckiego do żony z Petersburga 27 stycznia 1832 r., Archiw. szczucz. D/2.

liście—nie byliśmy ze sobą, a jeżeli przypomnimy sobie, kiedyśmy niby z sobą byli, jeźliby przyszło odtrącić ten, co w biurach przesiedziałem przy czytaniu ekspedycji, rezolucyj, ołówkiem zapisywaniu lub memoryałów albo projektów i raportów dyktowaniu, nakoniec czas na sesjach przepędzony, kto wie, czy szóstą część czasu od naszego połączenia z sobą przepędziliśmy“. I z równem niewątpliwie prawem odzywa się w dwa tygodnie później: „Wypłaciłem już dług Królowi i towarzystwu należny 28-letnią z górą służbą i może dzieci nie będą mogły znajdować złem, że pókim był w służbie, o ich majątku nie myślałem a może i nadwerżyłem przez proste nietrudnienie się interesami, nie zaś przez wydatki, bo, pracując przez 12 do 20 godzin na dzień, nie próżnowałem i nie miałem ani czasu ani sposobności trudnienia się interesami domowymi lub trwonienia własności dziełek...“¹⁾

To szczerze a tak pełne prostoty świadectwo, dane wobec towarzyski życia sobie samemu, stwierdzają w całej rozciągłości wszelkie wspomnienia licznych towarzyszy pracy, których Lubecki tylekroć wyręczał, w tym tylko celu, żeby rzecz była zrobiona lepiej, jak on to sam tylko potrafił. Stwierdzali to doniedawna żyjący współpracownicy i podwładni, których umiał porwać przykładem, rozgrzać, zapalić, tak że jak on, zapominali o sobie. Jemu zaś samemu przez lat z górą 20 nigdy nawet takie spostrzeżenie z pod pióra się nie wyrwało, w tych setkach listów, które mamy przed sobą—aż do r. 1831. Czasu nigdy nie było na refleksyę tego rodzaju; przyszła na to pora dopiero podczas przymusowego bezrobocia, pierwszego w długim już dosyć życiu, w Petersburgu, w r. 1831 i 1832.

W długich latach tej żelaznej, niezmordowanej pracy utrwalił się na niewzruszonych podstawach pogląd Księcia Ministra na sprawę polską.

„Miałem sposobność poznać bliżej księcia Lubeckiego, w którego domu się ukrywałem“—pisze Maurycy Mochnacki. — „Postępował on ze mną najuprzejmiej i rozmawiał po kilka godzin. Przekonałem się, że niebyło nadeń zręczniejszego człowieka w Polsce ale zarazem więcej upartego w swoim systemie, które zależało na tem, żeby dobro kraju naszego całego opierać na najściślejszym związku z Cesarstwem“²⁾. Z Rosją i tylko z Rosją!

System ten przybrał w umyśle Lubeckiego wyraźne kształty właśnie w roku 1812, gdy od razu przyszło mu przebyć ogniewą

¹⁾ Tamże list z 13 lutego 1832.

²⁾ Mochnacki. Powstanie narodu polsk. (Paryż 1834) II, 251.

prawdziwie próbę. Nie on sam jeden nie wierzył wówczas w Napoleona; nie wierzył, jak on, niejeden, co przecież po wkroczeniu Francuzów dał się porwać ogólnemu prądowi. Lubecki twierdził jednak, że nigdy weni nie wierzył. Niemaló zaś było takich, co nie mieli prawa tego mówić o sobie, choć w wiosnianym roku 1812 dzielili tę niewiarę z Lubeckim; wielu Litwinów wytrzeźwił, jak wiadomo, już rok 1807 i wyleczył na zawsze z wiary w Napoleona. Co wówczas myślał młody książę Xawery, w kilka lat zaledwie po swej włoskiej i szwajcarskiej kampanii, podczas miodowych swych miesięcy po ślubie z 14-letnią siostrzenicą, mimo to przecież nie oddzielony żadnym murem chińskim od tego kotłownia, tego wrzenia umysłów, którego widownią była Litwa w r. 1807, „między Jeną a Tylżą“? Nie wiemy, szkoda wielka, że nic o tem nie wiemy. Ale po Tylży, po długim pobycie w Petersburgu w r. 1811, po wszystkich pracach i „marzeniach“ kółka litewskiego, uczeń Ogińskiego, tyle już wówczas wyższy od swego mistrza, jedną tylko drogę widział i za dobrą uznawał; na niej drogowskaz, zawsze ten sam drogowskaz: z Rosyą i tylko z Rosyą. Dużo zasług zdobył sobie na tej utartej drodze i dużo się nauczył od r. 1812. Trzy lata spędził w stolicach Prus i Austrii, poznał dokładnie dwa inne rozbiorowe mocarstwa, ich urządzenia, ich mężów stanu, a to w nim tylko ustaliło dewizę: z Rosyą i tylko z Rosyą. Ale nietylko z Prusakami i Austryakami potykał się w tym czasie; Cesarz Aleksander, patrząc na Lubeckiego homeryczne zapasy z Gurjewem i Kankrynem, dwoma z kolei ministrami skarbu w Cesarstwie, mówił: *Mais il nous traite tout-à-fait en Prussiens ou Autrichiens*. On zaś w tych walkach zdobył i utrwalił zwycięsko dla Królestwa ową taryfę cłową, pod której osłoną przemysł krajowy rozkwitł w ciągu kilku lat jego ministerstwa, jakby pod uderzeniem różdżki czarodziejskiej; nie dziw, że jeszcze silniej utwierdził się w przekonaniu: z Rosyą i tylko z Rosyą, rozpostartą do chińskich granic, do brzegów Pacyfiku...

Po śmierci Aleksandra, w pierwszych latach Mikołaja I, przekonania Księcia Ministra utwierdziły się jeszcze silniej, wskutek osobistych stosunków z młodym Cesarzem. Posłuchajmy słów jednego z zaufanych powierników Cesarza Mikołaja, słów tak niepodobnych do prawdy, że trudno by im wierzyć, gdyby z innego pochodziły źródła ¹⁾.

¹⁾ Z pamiętników Korffa, Шильдеръ, Имп. Николай I, II, 402. Tamże II. 4 i II. 214 dwa inne niezmiernie charakterystyczne szczegóły, właśnie z cza-

„Razu pewnego, w pierwszym roku rządów Cesarza Mikołaja książę Lubecki w otwartej pogadance nagadał mu mnóstwo prawd o Rosyi i o nim samym. Cesarz wysłuchał go łaskawie, ale nagle mu przerwał:

— Powiedz mi, jeżeli łaska, skąd Ci się wzięła taka śmiałość że to wszystko mówisz mi w oczy?

— Ja widzę, Najjaśniejszy Panie, że kto Wam chce prawdę mówić, nie w W. C. Mości znajdzie przeszkodę; według tego też

sów pierwszego pobytu Lubeckiego w Petersburgu po wstąpieniu Mikołaja na tron. Cesarz mówił z Lubeckim o obowiązku koronowania się królem polskim, nie miał ochoty koronować się w Warszawie, dlatego też odwlokł ten akt aż do r. 1829 i przystąpił do niego z wielkiem przezwyciężeniem, jak świadczy korespondencya jego z W. X. Konstantym, ob. Шильдеръ, l. c. II. 452 nn. uw. 292—303. W tej rozmowie z r. 1826 rzekł cesarz: „Rozumiem, że po odbyciu koronacyi na cesarza Rosyi, muszę jeszcze także koronować się królem polskim, ponieważ tego wymaga wasza konstytucya, nie widzę jednak, dlaczegoby taka koronacya miała koniecznie odbyć się w Warszawie, a nie w Petersburgu lub w Moskwie; w konstytucyi powiedziano nie zupełnie jasno, że ten obrzęd odbywa się w stolicy“.—„Niezawodnie—odparł Lubecki—nic łatwiejszego, jak uczynić zadość woli W. C. Mości; dość ogłosić, że konstytucya, zawierająca to postanowienie, obowiązuje także i w obu rosyjskich stolicach W. C. Mości“. Przy pożegnaniu, przed samym wyjazdem Lubeckiego do Warszawy, Mikołaj wspomniał, że pragnąłby jaknajrychlej zobaczyć brata. Lubecki „miał odwagę“ (słowa Szyldera) na to powiedzieć: *Sire, il faut qu'il arrive pour le couronnement à Moscou; il faut que celui qui vous a cédé la couronne, vienne aussi Vous la mettre à la face de la Russie et de l'Europe. -La chose est infaisable et surtout improbable. -Elle se fera, Sire.—En tout cas, arrivé à Varsovie, allez baiser les mains à la Princesse de Lowicz.* Tyle Szylder według zapisek barona Korffa. Rozmowa toczyła się w połowie lipca, krótko przed wyjazdem Mikołaja na koronację. 27-go lipca o północy Lubecki przybył do Warszawy i tegoż samego dnia pisał do Ministra S. S. Grabowskiego: *Je me suis rendu chez S. A. I. pour lui présenter mes devoirs respectueux; Elle a bien voulu me dire, qu'Elle me ferait prévenir, lorsque je devrai me présenter au Belvédère, pour continuer à causer de mon voyage.* Dopiero 4 sierpnia mógł znów donieść Grabowskiemu: *J'ai eu l'honneur d'être appelé au Belvédère auprès de S. A. I. ainsi que de M-me la Princesse de Lowicz... et de m'acquitter de la commission, dont l'Empereur avait daigné me charger... Je ne serais point étonné, que vous vissiez S. A. I. assister à une cérémonie où Sa présence semblerait le complément de Sa noble conduite.* (Arch. szczucz. A/25). Mimo to Mikołaj nie wierzył do ostatniej chwili i nie dziw, po stanowczych odmowach W. X. Konstantego na tyle próśb, żeby pokazał się w Petersburgu; niespodziane pojawienie się Konstantego w Kremlu (26 sierpnia) uradowało go niesłychanie i podniosło niezmiernie Lubeckiego w opinii Cesarza (Шильдеръ, l. c. II. 4). 15-go września, po powrocie W. X. Konstantego z Moskwy, pisał Lubecki do Grabowskiego: *J'ai attendu les nouvelles que nous apportait le retour de Monseigneur qui, sans avoir produit autant d'étonnement qu'à Moscou, a fait pourtant beaucoup d'heureux, en proclamant les grâces de Sa Majesté... Ainsi, le voyage*

przekonania ja postępuję. Ale władza— to największa na świecie баловница (nie tak człowieka nie psuje jak władza). Teraz W. C. Mość pozwala mi łaskawie gawędzić, i nie gniewasz się, N. Panie, ale za lat 10 albo i mniej wszystko będzie inaczej, przywykniesz do wszechwładzy, do pochlebstwa, uniżoności, i wówczas za to samo, co mi dzisiaj uchodzi, każesz mnie, być może, powiesić.

— Nigdy, ja zawsze rad będę prawdy słuchać i pozwalam tobie naówczas, tak jak i dzisiaj, jeżeli tylko powiem lub zrobię głupstwo, powiedzieć mi prosto w oczy: Николай, ты врешь.

Po dwóch latach—opowiadał Lubecki—przybyłem znowu do Petersburga i byłem u Cesarza. Tym razem przyjął mnie bardzo chłodno, nawet nie w gabinecie swoim, jak dawniej, lecz w poczekalni, a obróciwszy się z roztargnionym wyrazem ku oknu, pytał tylko sucho o pogodę, jaką miałem drogę i t. p. Nie było ani cienia dawnej poufałości, ja zaś, rozumie się, trzymałem się, co do mnie, etykiety jak najściślejszej, nie pozwalając sobie najlżejszej nawet aluzji do dawniejszych naszych pogadań. Wtem po kilku minutach, N. Pan obrócił się ku mnie z głośnym śmiechem i z wyciągniętą ręką:

— No cóż, dobrze odegrałem swoją rolę zepsutego wszechwładzą i pochlebstwem monarchy? Nie, mój bracie, ja nie zmieniłem się i nigdy się nie zmienię, a jeżeli ty ze mną w czemkolwiek się nie zgodzisz, możesz mi zawsze śmiało po dawnemu powiedzieć: Николай, ты врешь!...

de S. A. I. a produit tout l'effet qu'on était en droit d'en attendre! C'est ce que je pensais depuis longtemps, et je jouissais d'avance de cette idée, tandis que vous étiez encore loin de l'admettre, comme inexécutable, malgré l'avis indirect que je vous avais donné (w liście z 4 sierpnia): mes conjonctures, en effet, reposaient sur des fondemens que je ne pouvais pas faire connaître, mais qui n'en étaient pas moins solides, comme l'a prouvé l'évènement et comme je pourrai expliquer un jour. Po widzeniu się z W. Księciem, 22 września, L. pisze do G.: Monseigneur m'a témoigné Lui-même, combien il était heureux de Son voyage à Moscou, et il m'a dit entre autres que le seul regret qu'il éprouvait, était d'en être parti un jour trop tôt. Ważna ta usługa, oddana Mikołajowi w tej tak delikatnej dla niego sprawie, wzmocniła niezmiernie pozycję Lubeckiego, już i tak silną, jak świadczy epizod opowiedziany w pamiętnikach Korffa. Łatwo zaś sobie wyobrazić, jak Mikołajowi imponowało—po tak pomyślnym skutku dobrowolnej misji Lubeckiego—jego pewnie siebie: Elle se fera (la chose infaisable et surtout improbable). Mikołaj dobrze wiedział, jak zły był w ogólności stosunek Lubeckiego do Konstantego, mimo to Lubecki powiedział: La chose infaisable se fera i „rzecz nie do zrobienia“ stała się faktem.

Jadąc z Jezierskim do Petersburga, Lubecki mógł być na to przygotowanym, że Cesarz w niejednej rzeczy nie będzie się z nim zgadzał... Przed wyjazdem z Warszawy powtarzał jednak nieraz: „Nikt więcej odemnie od Cesarza nie wytarguje“...¹⁾).

Lubecki miał jedno przyzwyczajenie, i dla urzędnika zbyt częste, u męża stanu nieraz nawet fatalne: lubił „gawędzić“, czasami jakoby głośno myślał. On jednak takim był dzieckiem szczęścia, że to co innych gubi, jemu wychodziło na korzyść. Niewiadomo, czy się kiedy „wygadał“ z czem niepotrzebnem, często natomiast „swojem płynnem gadulstwem“²⁾ rozbrajał ostrożność drugich i wyciągał z nich takie opinie lub zwierzenia, których może inaczej nie byłiby odsłonił.

Dzięki temu przyzwyczajeniu zachował się nieoceniony przyrządek do charakterystyki Lubeckiego, zagadkowy, co prawda, coś jakby łamigłówka: w rozmowie jego z Ludwikiem Platerem, niegdyś towarzyszem wspólnych prac i cierpień w r. 1812, zawsze serdecznym przyjacielem, który w ostatnich latach przed powstaniem był w całym tego słowa znaczeniu prawą ręką Ministra Skarbu.

— Polsce trzech rzeczy trzeba — rzekł Lubecki — 1) szkół, to jest oświaty i rozumu; 2) przemysłu i handlu, to jest zamożności i bogactwa; 3) fabryk broni. To posiadając, nawet i w połączeniu z Rosją potrafi całkowicie swoją niepodległość utrzymać.

— I fabryk broni? — zapytał Plater, jakby nie rozumiejąc.

— Tak, i fabryk broni — odpowiedział spokojnie Lubecki. — Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba do zagwarantowania niepodległości, inaczej wszystko straci. — A po chwili dodał: Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam³⁾.

Na tem urwała się rozmowa; Minister spostrzegł się może, że nawet wobec zaufanego Rady Stano — myśli za głośno... Później przypomniał sobie Plater te słowa, które w zestawieniu z postępowaniem Lubeckiego po wybuchu powstania, dziwnej nabrały

¹⁾ Barzykowski, Hist. powst. listop. I. 429.

²⁾ Tamże, wyrażenie Barzykowskiego: por. Dembowski, Wspomnienia II. 58, Lelewel, Polska, dzieje i rzeczy jej, VII. 172, Mochnacki, Powst. nar. polsk. (Paryż 1834) II. 25; liczne podobne wzmianki spotyka się w współczesnych listach i rękopisach.

³⁾ Barzykowski, l. c. I. 113.

wyrazistości. Wnoszono stąd; że Lubecki oddawna liczył się z możliwością, kto wie, czy nie z koniecznością nawet zbrojnego kiedyś powstania. Trudno to było pogodzić z całym jego życiem, przed powstaniem i po powstaniu, a przede wszystkim z jego politycznym systemem: z Rosją i tylko z Rosją. A gdy mimo tego wszystkiego, wysłaniec Dyktatora nie wrócił do Warszawy, po stłumieniu powstania stale w Petersburgu zamieszkał, niebawem nawet zasiadł w Radzie Państwa, awansował na Rzeczywistego Tajnego Radcę i coraz wyższe ordery otrzymywał od Mikołaja: cóż dziwnego, że wszyscy niemal jednogłośnie go potępili a tylko najprzychylniejsi, ruszając ramionami, nazwali—Sfinksem...

Ten Sfinkx, ten aż do skąpstwa oszczędny Minister, który jak lew gotów był bronić Skarbu od każdego nieproduktywnego wydatku, rad był poświęcić miliony na zbudowanie twierdzy w Terespolu, wprost Brzeście Litewskiego; ten sfinkx, a nie Lelewel, był autorem sławnego paradoksu: „Niechaj Mikołaj, król polski konstytucyjny, wojuje z Mikołajem, cesarzem absolutnym Wszechrosyi!“¹⁾. I w Lubeckiego ustach istotnie ten paradoks był czemś więcej niż niewczesnym dowcipem, nie był bez głębszego znaczenia, zwłaszcza gdy go zestawić z jego własną, zasadniczą opinią, w której przed samym wyjazdem do Petersburga wytykał dyrektywę działaniom Dyktatora i Rządu Tymczasowego. „Rewolucya“—mówił—„jest to skutek nadużyć i gwałtów W. Księcia i Nowosilcowa. Ostrzegałem Cesarza, nie wierzył mi, teraz ma dowód. Lecz wojna między nami na żaden sposób nie powinna mieć miejsca... Cesarz z natury rzeczy nie może chcieć wojny, bo wojna z nami byłaby dla niego puszczeniem krwi z obydwóch rąk; tego mu i interes własny i polityka zabraniają, a my także wojny nie potrzebujemy. Po co z bronią w ręku domagać się tego, co zgodnie otrzymać można? Nasze żądania są sprawiedliwe. Cesarz może im zadość uczynić bez osłabienia swej władzy. Cesarz Aleksander myślał szczerze zlać całą Polskę w jedność, połączyć wszystkie prowincye. Myśl ta wielka a nawet i dla Rosyi korzystna, bo Rosya z Polską pod jednym berłem zgodna, a cała Europa u ich stóp będzie. Okoliczności tylko przeszkodziły mu tę wielką myśl speł-

¹⁾ Lelewel, Polska, dzieje i rzeczy jej, VII. 177. Zdanie to, wyraźnie jako zdanie Lubeckiego przytoczył Lelewel w swojej mowie na sesyi dekonizacyjnej Sejmu 25 stycznia 1831. Mochnacki (Powstanie narodu polskiego, Paryż 1834. II. 297) wyrzuca Lelewelowi, że zbyt długo trzymał się zasady, wyrażonej w tem zdaniu, wskutek czego wobec poczytności dzieła Mochnackiego przypisano autorstwo tego paradoksu Lelewelowi.

nić. Cesarzowi Mikołajowi nie jest również ona obca i niewiadoma. Mamy prawo domagać się od niego tych koncesyj, a on skutkiem przyrzeczeń swojego poprzednika i we własnym interesie spełnić je powinien. Aby cel ten pewniej otrzymać, skoro powstanie już zrobione, powinniśmy silnie uzbrajać się, być gotowymi do wojny, nawet udawać, jakobyśmy na Litwę wkraczać chcieli, bo to traktowanie ułatwi, wszelkim negocyacyom nada wagę i do koncesyj prędzej skłoni. Lecz wszystkie inne prawa Cesarza i Króla, z traktatów wynikające, szanowane być winny, bo tylko wtenczas będziemy na drodze właściwej i prawnej i układy nastąpić mogą. Postawa zbrojna, ale spokojna może nas jedynie u celu postawić¹⁾. Innemi słowy: Niech Polska konstytucyjna gotuje się do wojny z Samowładcą Rosyi, manifestując zarazem według możności wierność dla swego konstytucyjnego króla, a bez zdobycia oręża dopnie zamierzonego celu, dla którego się uzbroiła do walki. To właściwe znaczenie głośnego paradoksu. Niepodobna było tylko wyrażać się tak jasno, mówiąc publicznie i otwarcie, zarówno przez wzgląd na jedną jak i na drugą stronę. W Petersburgu—myślał Lubecki—niech sobie wyobrażają, żeśmy do wojny przygotowani i wszystko postawimy na kartę; w Warszawie niech nie ustaje zapał i gotowość do walki: będzie to skutecznym środkiem nacisku w rokowaniach.

Ten Sfinks uchodził jednak za uosobienie trzeźwości, nietylko finansowej trzeźwości. Jakże mógł z tak zaślepioną pewnością siebie liczyć na skuteczność takich środków nacisku wobec Cesarza Mikołaja I? Nie dalej jak przed miesiącem pisał Cesarz o sytuacji, wytworzonej wypadkami rewolucyi lipcowej i belgijskiej: „Jestem najmocniej przekonany, więcej niż kiedykolwiek, że jeżeli można jeszcze uniknąć wojny, jeden jest tylko środek: trzeba pokazać dowodnie Jakobinom we wszystkich krajach, że się ich nie boimy, że stoimy wszędzie pod bronią i że jeżeli w nieodgadzionych wyrokach Opatrzności zapisana jest nasza zguba, to zginiemy z honorem, padniemy na wyłomie; takie jest moje uczucie od pięciu lat; takim zostanie przez całe życie; to zapatrywanie pragnę wpoić wszędzie i we wszystkich; tymczasem czynimy, co obowiązek każe...“²⁾.

Lubecki nie znał tego listu Cesarza do feldmarszałka Dybicza, ale wiedział dokładnie o zamierzonej „krucyacie“ przeciw

¹⁾ Barzykowski, I, 428.

²⁾ List Mikołaja I do feldmarszałka Dybicza z 1/13 listopada 1830, Шильдеръ, Императоръ Николай I, его жизнь и царствование; II, 576.

ogniskom rewolucyi europejskiej; w Warszawie on jeden wiedział i W. X. Konstanty, który nie szczędził najuroczystszych zaklęć, by odwieść brata od nieopatrnej wojny w obronie monarchizmu i legitymistycznej zasady ¹⁾. Polski minister skarbu wiedział o tem od trzech z górą miesięcy, od pierwszej chwili, gdy do Petersburga doszła wiadomość o wybuchu lipcowej rewolucyi; gdy Mikołaj tego samego dnia rozkazał zamknąć porty dla okrętów z trójkolorową flagą i zawiadomił zarazem Lubeckiego, by niezwłocznie przygotowywał środki do wystąpienia polskiej armii na linię bojową ²⁾. Cofnął później Mikołaj zarządzenia zmierzające do bezwzględnego zerwania stosunków z lipcową monarchią, pogodził się nawet, śladem swych sprzymierzeńców, z koniecznością uznania Ludwika Filipa, nie przestawał się jednak zbroić, licząc na to, że dalszy rozwój wypadków zmusi niebawem Austryę i Prusy do wyjścia z „małodusznej“ rezerwy i postawi Samowładcę wszej Rosyi na czele „krzyżowego pochodu przeciwko Jakobinom“. Po wybuchu rewolucyi belgijskiej, przewidując powikłanie kwestyi belgijskiej ze sprawą „Rewolucyi“ we Francyi, przyspieszył gorączkowo wojenne przygotowania ³⁾. O wszystkich tych fazach wojowni-

¹⁾ Tamże 466—468.

²⁾ Korespondencya Lubeckiego z Ministrem S. S. Grabowskim i jego zastępcą Turkullem (od sierpnia do listopada 1830) w sprawie przygotowań do wojny, została przez Rząd Narodowy skonfiskowana w mieszkaniu Lubeckiego 10 lutego 1831; odczytano ją następnie na posiedzeniu Sejmu i ogłoszono w przekładzie z języka francuskiego w Dzienniku powszechnym krajowym Nr. 47—49, 51, 53 z r. 1831. Oryginały sekretnych pism Turkuła i Grabowskiego oraz bruliony odpowiedzi Lubeckiego (pisane ręką Bouqueta) zachowały się w Bibliotece Ord. hr. Krasieńskich wraz z protokołem konfiskaty i raportem komisji, której powierzono tę czynność, do Rządu Narodowego.

³⁾ Stanowisko Mikołaja wobec monarchii lipcowej i rewolucyi belgijskiej od sierpnia 1830 do grudnia wyjaśnione obecnie w obfitym materiale, który podał Szilder w II tomie dzieła o panowaniu Mikołaja str. 284—320, 464—472, znane mi są też wcale ciekawe depesze austriackiego ambasadora w Petersburgu, w wiedeńskim „Haus-Hof- und Staatsarchiv“, hrabiego Ficquelmont do Metternicha. Charakterystyczne są porywy wojowniczości Mikołaja pod wpływem wiadomości, które nadchodziły z Zachodu, jeżeli uwzględnić czas potrzebny na przewiezienie depeszy z Paryża albo z Hagi do Petersburga (około 2 tygodni). Pierwsza wiadomość o rewolucyi lipcowej doszła Mikołaja 11 sierpnia, dokładniejsze szczegóły dopiero po powrocie z kilkodniowej wycieczki do Finlandyi, 17 sierpnia; pierwszy zaś list Turkuła do Lubeckiego ma datę 18 sierpnia. Drugi list Turkuła z 21 października schodzi się z niesłychanie wojowniczym listem Mikołaja (z Moskwy) do Ministra wojny Czerniszewa z 17 października, pod wrażeniem prośby króla holenderskiego o bezzwłoczną pomoc przeciw belgijskiemu powstaniu. Trzecia faza najsilniejszego napięcia wojen-

czego zapala Mikołaja, Lubecki miał najdokładniejsze wskazówki w sekretnych pismach polskiego Sekretaryatu Stanu; na optymistyczne jego, jak zawsze, uwagi, że może przecież jeszcze do wojny nie przyjdzie, raz wraz zimną wodą zlewano go z Petersburga. Jakże więc na tle tej sytuacji, tak wyjątkowej i tak dokładnie znanej, jakże mógł się spodziewać pożądanego skutku swej misji do Mikołaja? Jak mógł przypuszczać, by ten nieustraszony szermierz „świętych, nienaruszalnych praw Tronu i prawowitej władzy“, gotów „paść na wylomie“ dla zasady i dla przykładu — ustąpi przed rewolucją w swym własnym domu, zgodzi się na żądania poparte zbrojną postawą własnych, przeciw niemu samemu uzbrojonych poddanych...?

A właśnie, gdyby Lubecki nie był znał tak dokładnie wojennych zapędów cesarza Mikołaja, kto wie, czy byłby się tak ochoczo podjął tej karkołomnej misji do Petersburga; kto wie, czy takie wyjątkowe wtajemniczenie w sekreta stanu nie wpłynęło nie mała na całe jego działanie w pierwszych dniach listopadowego powstania. Rzecz bowiem miała niezawodnie dwie różne strony; Lubecki jedną brał przedewszystkiem w rachubę. Im bardziej Cesarz gotował się do wojny, tem większą klęską było dla niego powstanie w Polsce, tem pewniejsze widoki, że łatwiej niż kiedykolwiek skłoni się do wszelkich koncesyj, byle uniknąć walki z własnymi poddanymi. Powstanie paraliżowało go najzupełniej w dotychczasowych planach; chociażby nawet nie miało przyjść do wojny na Zachodzie, powstanie wytrącało mu z ręki oręż wobec Rewolucyi europejskiej gotowało tryumf tej „hydrze“, którą postanowił zmiażdżyć za każdą cenę, nową krucyatą w stylu Aleksandra I, lub jeżeli mu przeszkodzi „małoduszna lękliwość“ sprzymierzeńców, ubezwładnić przynajmniej i utrzymać na smyczy samą groźną postawą północnego kolosa. Jedno i drugie rozwiewało się we mgłę, odkąd droga na Zachód zatarasowana była powstaniem na zachodnich granicach Rosyi. Im śmielszy, im patetyczniejszy był

nich zamiarów przypada na połowę listopada, pod wrażeniem wyparcia wojsk holenderskich z Belgii i upadku pierwszego (umiarkowanego) gabinetu Ludwika Filipa; znamionują tę fazę listy Mikołaja i Czerniszewa do Dybicza z 13 i 21 listopada; warto je zestawzić z współczesnymi listami Grabowskiego do Lubeckiego z 10 i 17 listopada, gdzie w innym kamertonie odzywają się zupełnie podobne akcenty. Dopiero w samym początku grudnia, bezpośrednio przed nadejściem pierwszej wiadomości o powstaniu listopadowem, uspokajające depe-sze z Paryża (które Pozzo di Borgo wysłał w połowie listopada) po rekonstrukcyi gabinetu Laffitte, ochłodziły cokolwiek wojenne podniecenie Mikołaja, jak to widać z petersburskich depe-sz austriackiego ambasadora.

ton odezw Mikołaja do sprzymierzeńców, tem więcej groziło mu ośmieszenie, upokorzenie, rzecz, której nie mógł przeżyć. Czuł dobrze, że niejedynym będzie miał prawo mówić z własnym jego kuzy-nem: „Z nad brzegów Newy zabrzmiała zapowiedź: «Idę z 200,000 Rosyan», Polakom zaś powiedziano: «Wy moją awangardą będziecie». Tymczasem Francuzi zawołali: «Awangardo! w prawo zwrot frontem przeciwko głównym siłom»—i awangarda sparowała cios¹⁾.

Lubecki jednak znał Mikołaja; czyż nie było to zaślepieniem przypuszczając, że duma osobista Cesarza, duma jego monarsza i subtelna zawsze drażliwość, gdzie szło o honor Rosyi — pogodzi się z ustępstwami wymuszonymi przez swych polskich poddanych, z bronią w rękę i w takiej chwili? Tu i Lubecki największą też widział trudność. Tak czy tak jednak—myślał—miłość własna Cesarza wystawiona będzie na ciężką próbę; cała rzecz w tem, na co łatwiej się zdecyduje, co wybierze: wojnę z Polską, która go ubezwładni w obliczu Europy, gdy śladem brata chwycił za berło Agamemnona królów—czy wybierze kompromis, ile możności zaszczytny i chwalebny, co nie tylko zażegna powstanie w Polsce, ale w lot skupi Polskę przy jego tronie i w oczach Europy stanie się źródłem siły, jakiej mu dotąd nie dostawało²⁾. Tylko osłodzić ten kompromis, wystawić w świetle, jak najmniej przykrym dla miłości własnej króla polskiego i władcy Rosyi. Dlatego we wszystkich pismach, które Lubecki wiozł ze sobą, a które sam dyktował, tak silny wszędzie położono nacisk, że powstanie, wywołane nieznanymi królowi nadużyciami, w niczem nie naruszyło granic czc. należnej Monarsze; że nic w niem dotąd się nie zdarzyło, coby mogło ubliżać Rosyi, świadczyć o wrogiem przeciwko Rosyi usposobieniu; swobodny odwrót W. X. i wojsk rosyjskich miał być najwymowniejszą ilustracją tej tezy³⁾. Dlatego tak baczenie czuwał od samego początku, żeby w powstaniu unikano wszystkiego, co mogło przypominać Paryż albo Brukselę; i gwardyi narodowej dano przecież na wniosek Lubeckiego niewinną nazwę Straży bez-

¹⁾ Złośliwy dowcip ks. Eugeniusza Wirtemberskiego, ob. Шильдеръ, Имп. Николай I, II str. 472, uw. 395.

²⁾ Por. cytowane wyżej słowa Lubeckiego: „Myśl to wielka a nawet i dla Rosyi korzystna, bo Rosya z Polską pod jednym berłem zgodna, a cała Europa u ich stóp będzie“.

³⁾ Raport Rady Administracyjnej (z datą 4 grudnia) oraz pisma Rządu Tymczasowego (z datą 5 grudnia) i Dyktatora (z tą samą datą) do Cesarza Mikołaja, bruliony przez Lubeckiego redagowane (Arch. szczuczyńskie A/28), por. Smolka, Przed 75 laty, Przegląd Polski, grudzień 1905 i styczeń 1906.

pieczeństwa. Nie darmo też w instrukcyi, którą wiozł z sobą do Petersburga, znalazł się frazes, wyrażający nadzieję, że uwzględnienie życzeń, które miał Mikołajowi przedstawić, „zapewniając Monarsze entuzyastyczną a wieczystą wdzięczność narodu, uczyni z Polski najsilniejsze przedmurze przeciwko demagogii“¹⁾). Jego misya do Petersburga miała być żywym, przekonywającym tego frazesu komentarzem.

Jeżeli zatem Minister Skarbu nie dalej jak przed dwoma czy trzema tygodniami perspektywę wojny z zachodnią Rewolucją miał za złowrogie widmo, w które wołał nie wierzyć, teraz, w drodze do Petersburga, Minister-dyplomata błogosławił temu samemu widmu i na niem podobno głównie opierał swe nadzieje. Wierzył silnie i niezachwianie w dobre chęci Cesarza dla Polski i Polaków a z doświadczenia znał nadto dobrze nienawistne dla Polski usposobienie stołecznych dygnitarzy, wojskowych i cywilnych. Zdawało mu się zatem, że sytuacja obecna więcej niż kiedykolwiek rozwiązywała Mikołajowi ręce wobec dygnitarskiej falangi, z którą zawsze musiał się liczyć. Honor Rosyi domagał się w tej chwili zażegnania grożącej wojny z Polską. Przed rokiem, przed dwoma laty, podczas wojny tureckiej, powstanie polskie byłoby dotkliwą dywersją; dziś to powstanie, choćby z wszelkimi widokami zwycięstwa Rosyi, było już samo przez się dla Rosyi klęską, sam ten fakt bowiem tak rażąco ją ubezwładniał wobec Europy, i to właśnie w tej samej chwili, gdy Mikołaj pragnął Rosyę na czele Europy postawić. Teraz lub nigdy—myślał Lubecki—samowładca Rosyi nie zawaha się prawdziwym być samowładcą, nie będzie się oglądał na senatorów i generałów i w dobrze zrozumianym interesie obu narodów, położy ostatecznie trwałe podwaliny wielkości Rosyi i szczęścia Polski. Lubecki silnie wierzył, że jedno jest warunkiem drugiego, a widząc przyszłość Polski jedynie w związku z Rosyą, nie pojmował prawdziwej wielkości Rosyi bez szczęścia Polski; byle uczciwym otworzyć oczy, przewrotnych złamać...

Rozumiał, że ta chwila miała rozstrzygnąć o wzajemnym stosunku obu narodów, o ich przyszłości. Byle Cesarz, tak bystry, pełen tak dobrej woli, zdołał się oswobodzić od wpływów otoczenia, Polsce i Polakom wrogię. Bo jeżeli tylko będzie sobą samym — jakżeby własną ręką mógł sam sobie z drugiej ręki krew toczyć; to ulubiony Lubeckiego frazes. Byleby go przekonać, że

¹⁾ Tamże, również brulion, redagowany przez Lubeckiego a pisany ręką jego sekretarza do francuskiej korespondencyi, Feliksa Bouqueta.

żądania Polaków są „sprawiedliwe“; że naród zerwał się do powstania jedynie w tym „nieszczęsnym obłędzie“—to także zwrotka, którą będzie ciągle powtarzał—że zagrożone są rękojmie jego „narodowości“; a obłęd taki łatwo przecież zrozumieć, po tylu wrogich „narodowości“ zamachach Nowosilcowa, które król polski sam najsurowiej potępi, gdy w rzecz wejrzy życzliwie, bez uprzedzenia. Byle przekonać króla; nie każdy to potrafi; jeżeli kto—to Lubecki potrafi ¹⁾). Wszak niedawno wypominał mu. W. X. Konstanty, ustami żony, że był zawsze faworytem Cesarza. Czyż nie wymógł na Mikołaju zatwierdzenia wyroku Sądu Sejmowego, wbrew jednomyślnej opinii wszystkich kolegów w Radzie Administracyjnej Królestwa, mimo wszelkich wysiłków Belwederu, Nowosilcowa i tej całej petersburskiej falangi, z którą po tyle razy zwycięsko się potykał, mimo jej tak rozumiałej w tym wypadku wściekłości, że surowy pogromca Dekabrystów był tak wyrozumiałym dla spiszców w Królestwie?...

Mijał już rok dwudziesty w publicznym zawodzie Lubeckiego; w Petersburgu czy w Wilnie, w Warszawie, w Akwizgranie, w Berlinie, w Wiedniu, w Opawie czy w Lublanie, wszędzie świeciło mu powodzenie, w tylu okolicznościach, gdzie sam go nawet się nie spodziewał. Miał tę pełną świadomość, że nikt inny nie byłby się tak szczęśliwie wywiązał z trudnych zadań, które on rozwiązał pomyślnie. Praca to jego sprawiła, praca niezmqdowana, w której mu nikt nie dorównał, energia, zapobiegliwość i — pomysłowość, zręczność, która go w wszelakich układach tak niebezpiecznym czyniła przeciwnikiem, odsłaniając najsłabsze strony nieprzyjaciela, zanim się spostrzegł, gdzie Lubecki ugodzi. Pięć lat strawił na zapasach tego rodzaju, 1816 - 1821, na zwycięskim mocowaniu się z przebiegłymi komisarzami Hardenberga i Metternicha. Tryumf ostateczny, niesłychany i niespodziewany, którym układy r. 1819 i 1821 uwieńczyły długą walkę upartego Litwina z dyplomatami berlińskiego i wiedeńskiego Dworu, utwierdziły reputacją niebywałej zręczności Lubeckiego i wyniosły go na stanowisko ministra skarbu w Królestwie Polskiem. Nominacją, przez czas jakiś jeszcze w tajemnicy trzymaną; otrzymał w osobistym zetknięciu z Aleksandrem, właśnie na kongresie lublańskim, bezpośrednio po swym świetnym tryumfie w układach o likwidacyi wzajemnych pretensyj finansowych między Austrią i wycieńczonym

¹⁾ „Nikt więcej odemnie od Cesarza nie wytarguje...“, słowa Lubeckiego, cytowane u Barzykowskiego, I. 429.

skarbem Królestwa Kongresowego. Ten układ, korzystniejszy jeszcze o wiele od przeszłorocznego traktatu berlińskiego, utworzył dopiero razem z tamtym trwałą i bezpieczną podstawę, na której mogła się rozwijać polityka skarbowa Królestwa, obronione zwycięsko od nieuchronnej ruiny, którą groziły mu finansowe pretensye obu sąsiednich mocarstw, oparte na stypulacjach kongresu wiedeńskiego, a datujące jeszcze częściowo z czasów przedrozbiorowych. Tryumf Lubeckiego był zaś tem pełniejszy, im mniej się go spodziewano, im większy był po stronie Królestwa niedostatek wszelakich środków, którymi w negocyacjach tego rodzaju można wpływać na pomyślne ukończenie układów, dając wzamian za zdobyte ustępstwa kompensatę, na innem polu pożądaną dla przeciwnika.

Układy te były też bez wątpienia niespożyta zasługą Lubeckiego, niedocenioną dotąd, bo nieznaną jeszcze zgoła w szczegółach. Istotną zasługą jego było wszechstronne opanowanie olbrzymiego materiału rachunkowego, dzieło niesłychanej pracowitości i bystrej inteligencji; w tem nie dorównał mu nigdy przeciwnik, bity przezeń nielitościwie, o ileby w tych sprawach rozstrzygały względy słuszności, zawsze przypierany do muru, skąd mógł się bronić jedynie sztucznymi wykrętami. Drugą wielką zasługą Lubeckiego było szybkie zorientowanie się w sytuacji; rychło spostrzegł, że fachowa analiza wzajemnych pretensyj nie może doprowadzić do celu pożądanego, dla braku dobrej wiary u pruskich i austryjackich pełnomocników, wypływającej najwidoczniej z instrukcyi, według której działali. Rzecz jasna: jeżeli tamte Dwory traktowały tę finansową sprawę jako dyplomatyczną, fachowa obrona interesów Królestwa nie miała żadnego celu, mogła jedynie posłużyć za podstawę w rokowaniach dyplomatycznych. Lubecki zerwał zatem po całorocznych bezskutecznych zabiegach jałowe dotąd układy w t. zw. „Komisji Trilateralnej“, ustanowionej w Warszawie w moc postanowień wiedeńskiego kongresu. Zerwał je, rzecz można nawet, brutalnie, w październiku 1817, na własną odpowiedzialność, narażając się śmiało na wielce prawdopodobne *desaveu* Aleksandra. Jakikolwiek urzędnik nie byłby sobie tego pozwolił; obywatel, mąż zaufania Cesarza, mógł tak postąpić, dzięki niezależności swej pozycyi społecznej.

Łatwiej było jednak zerwać rokowania w Warszawie, niżli to sprawić, by je podjęto w drodze negocyacyj dyplomatycznych a, co ważniejsza, podjęto w sposób rokujący Królestwu pomyślne ich zakończenie. W tem była największa trudność, której także sprostała zręczność i niezmordowana energia Lubeckiego. Ówczes-

sny wicekanclerz i kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej, Nesselrode, nie był dla Królestwa bynajmniej przychylnie usposobiony i nie było żadnych widoków, żeby dyplomacya rosyjska wzięła sobie do serca tę tak żywotną dla Kongresówki sprawę. Lubecki potrafił nią zainteresować hrabiego Capo d'Istria, wpływowego jeszcze podówczas doradcę Cesarza Aleksandra w sprawach polityki zagranicznej, co najważniejsza jednak, udało mu się trafić do samego Cesarza. Dwoma obszernymi memoriałami (z 24 października 1817 i 3 kwietnia 1818) przekonał go skutecznie o słuszności zajętego przez siebie stanowiska, o krzywdzie i ruinie, jaka grozi Królestwu, jeżeli dyplomacya rosyjska nie zajmie energicznej postawy wobec żądań sąsiednich Dworów. Korzystając z obecności Cesarza na pierwszym Sejmie 1818 roku, zjednał go dla swych planów w sprawie ryczałtowych układów, pod naciskiem bezwzględnego zasystowania wszelkich wypłat, których termin się zbliżał. Aleksander powołał Lubeckiego na kongres akwizgrański, gdzie osobiście poparł jego plan ryczałtowego układu, oparty na zasadzie kompensat; wobec tego pomyślny skutek negocjacyj z Prusami, które Lubecki po kongresie przeprowadził w Berlinie, był już tylko zależnym od jego obrotności i stanowczości, godzącej się rozumnie z umiarkowaniem. Toż samo powtórzyło się z Austryą. Tam długi, półtora roku trwający pobyt Lubeckiego w Wiedniu utorował drogę tak korzystnemu dla Królestwa porozumieniu, które jednak nie byłoby z pewnością przyszło do skutku bez osobistej interwencji Cesarza Aleksandra, na kongresie w Opawie i w Lublanie, w r. 1820 i 1821.

Wszystko to było w wielkiej części zasługą Lubeckiego, w przeważnej jednak części dziełem jego wyjątkowego szczęścia, z czego on nawet sam jasno sobie sprawy nie zdawał, biorąc — i nie dziw — za własne dzieło, co było rezultatem wyjątkowego zbiegu okoliczności. Kiedy indziej bowiem nawet równie życzliwa osobista interwencya Cesarza nie byłaby wydała tak niespodziewanych owoców. I nie tylko Lubecki nie znał tych tajemniczych sprężyn, którym przedewszystkiem zawdzięczał swe tryumfy; nie znali ich naówczas nawet i sami dyplomaci, którzy się zbliżka dotykali tych rzeczy; dziś te ukryte sprężyny odsłonił przed okiem każdego historyka epoki, który ma przystęp do archiwów w Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu. Obydwa dwory, z których delegatami Lubecki walczył bezskutecznie w „Komisyi Trilateralnej“, miały właśnie w tych latach tak żywotny interes w zjednaniu i pozyskaniu Cesarza Aleksandra, że nie chciano go jątrzyć uporem w sprawie pretensyj o kilkadziesiąt milionów do biednego

Skarbu Królestwa, odkąd się przekonano, że on tą sprawą interesuje się osobiście i istotną wagę do niej przywiązuje. Te nieszczęsne kongresy, zarówno rzeczywiście fatalne dla Polski jak i dla wewnętrznego zwłaszcza rozwoju Rosyi—wyprowadziły takim zbiegiem okoliczności Królestwo Kongresowe z położenia bez wyjścia pod względem finansowym i utwierdziły na zawsze reputacją niezrównanej zręczności Lubeckiego w negocyacjach najzawilszych i najtrudniejszych; utwierdziły ją po nad jego rzeczywistą a niezaprzeczoną zasługę, w Warszawie, w Polsce, a przede wszystkim w oczach samego Lubeckiego, w jego własnym o sobie rozumieniu¹⁾.

Wiedział dobrze, jak zacięta walka czekała go w Petersburgu, z całą falangą generałów i tajnych sowietników, którzy jego samego takim samym zaszczycałi uczuciem, jak Królestwo i polską „narodowość”. Znając ich z niejednej walki w poprzednich latach, nie byłby się chyba dziwił, jak dziwił się ambasador austriacki w Petersburgu, że ci panowie tak byli uradowani na wiadomość o powstaniu w Warszawie, wróżąc rychły koniec zniechędzonemu Królestwu. To też gotował się ich traktować jak Prusaków lub Austryjaków, według słów nieboszczyka cesarza Aleksandra—i nie tracił nadziei, że tak samo da sobie z nimi radę, jak przed dziesięciu laty z berlińskimi czy wiedeńskimi Geheimratami. Dawne i niedawne wspomnienia—rok 12-ty, „negocyacye” berlińskie i wiedeńskie, i zwycięskie potyczki z Kankrynem, Nesselrodem, Nowosilcowem—wszystko to nastrajało optymizm Lubeckiego na nutę tem pogodniejszą, im pomyślniejszy horoskop wysnuwał dla swojej misyi z sekretów stanu, które miał odsłonięne w korespondencji z Grabowskim i Turkullem. Byle w Petersburgu się znaleźć ze świeżemi siłami. Po ciężkich przejściach ostatnich dni w Warszawie, po tych tak strasznie wyczerpujących pierwszych dniach listopadowego powstania, kiedy niezmordowana czynność Księcia Ministra, przytomność i elastyczność umysłu wprawiała w podziw przyjaciół i przeciwników—przymusowy spoczynek podczas długiej podróży rzeczywistym był dobrodziejstwem. Byle w drodze nie zachorować, wśród roztopów w początku a zasp śnieżnych w dalszym ciągu podróży. Synowiec, młody książę Ignacy, wioził ze sobą całą aptekę i zwój recept, rozmaite spirytusy do

¹⁾ Obfity a nietknięty dotąd materyał do układów z Prusami i Austryą w latach 1815—1821 zajmuje w papierach pozostałych po Ministrze Lubeckim 5 wielkich tek in-fol., Arch. szczucz. A/9—A/13.

nacierania i cukierki chlorowe, bo Minister nie miał się dobrze, gdy wyjeżdżał z Warszawy...¹⁾).

Byle najprędzej już dojechać i zdrowym stanąć przed obliczem „Króla“, jaknajrychlej, nim w Petersburgu coś postanowią, czegoby i Lubecki nie potrafił odrobić...

A przy wyjeździe z Warszawy, żadnych nowin nie było z Petersburga; mijało wówczas już dni 12 od wybuchu powstania, bez wiadomości, co o niem wiedzą, co myślą i co mówią w stolicy...

(D. n.).

STANISŁAW SMOLKA.

¹⁾ „Dzisiaj przyniesiono nam z poczty dwa listy dobrego Ignacego z doniesieniem w onych 17 i 23 grudnia, że droga służyła na ulepszenie zdrowia Twojego... Czy Cię doszły nasze listy, nie wiemy. W onych były powtarzane prośby, abys pamiętał o używaniu cukierków chlorowych, o wycieraniu kości pacierzowej i krzyża, toż żołądka tym ciemnym spirytusem, którego i receptę dałam. Może i na reumatyzm pomógłby, ale masz od tego spirytus kamforowy...“ List Starościny Scypionowej, siostry i teściowej Ministra, z 28 stycznia 1831 (Arch. szczucz.).